

PLOMYK

TYGODNIK DLA DZIECI : MŁODZIEŻY

ROK 20 ♦ TOM 1 ♦ NR. 6

WARSZAWA, 7 PAŹDZIERNIKA 1935 R.



TOMCIO PALUCH

Fot. Jan Malarski



Rozmowa

Codziennie wieczór
słyszę za oknem,
jak rozmawiają
gałązki mokre.
Wiatr je kołysze
w prawo i w lewo,
a one szemrzą —
i szemrze drzewo.
I tak co roku
późną jesienią,
gdy złote liście
w słońcu się mieniają,
one w sekrecie
i uroczyście
wciąż oczekują
na czyjeś przyjście
i szemrzą, szemrzą,
i mówią, mówią...

GAŁĄZKA PIERWSZA:

Dwa lata rosne
w tym starym sadzie,
zielone liście
chwiejąc na wietrze —
tyle gałęzi
w takiej gromadzie,
to jest najlepsze,
to jest najlepsze.

GAŁĄZKA DRUGA:

A kiedy smutna
pora przychodzi
i musim żółknąć
w starym ogrodzie,
gałązko gruszy,
ja drzę z rozpaczą,
że tak być musi
a nie inaczej.
Życie jest piękne,

lato kochane,
wspaniały wieczór
i drogi ranek.
A my, gałęzie,
pokryte liśćmi,
jak sen jesteśmy,
co się nie przysni.

DRZEWO:

Te szmery wasze,
które wciąż słyszę,
nic nie pomogą,
nikt ich nie słyszy.
I mnie ogarnia
żał niepowrotny,
że już niedługo
będę samotne
stało wśród pola,
gdzie czarna rola
śmieje się, śmieje.
Ale na wiosnę
znów się spotkamy
i dłonie wspólnie
sobie podamy.
Słońce, błyszczące
w jasnym błękitcie,
powie nam głośno:
„piękne jest życie”.

JESIEŃ:

Idę przez miasta i wioski
zadeszczona i blada,
i śpiewam smutne piosnki,
gdy liść opada.
I nie pomogą żale,
tak musi być,
bo poto się umiera,
aby znów z wiosną żyć.

Wacław Mrozowski

MOŻEBYŚMY COŚ ZAGRALI

Bardzo to przyjemnie, jak jest
w szkole przedstawienie. Tylko — jeżeli
dobre. To wtedy i artyści są zadowoleni
i — no i publiczność śmieje się tam,
gdzie trzeba.

Do tego, żeby przedstawienie było
dobre, potrzeba najpierw wybrać dobrą
komedię, czy sztukę. Potem trzeba
dobrze przepisać role. No, i nauczyć się
naprawdę napamięć. No, i zrobić dużo,



KOSZAŁEK OPAŁEK I PASTUSZKOWIE

dużo prób. Bo nieraz na próbach to jest więcej radości i zadowolenia, niż na samym widowisku.

A do pracy należy się wziąć wcześnie. Bo jak przystąpimy do prób dopiero w maju — to w czerwcu mogą się skończyć lekcje, a widowisko się nie zacznie.

Przy podziale ról grymaszenie nie jest wskazane. I rolę żaby można zagrać

ślicznie. Naprawdę — po zabiemu! A można i rolę królowy położyć — jak to mówią — na obydwie łopatki.

Nie jest też ważne, czy rola jest krótka, czy długa. Zato bardzo jest ważne, czy jest zagrana dobrze, czy źle. Jak dobrze — to świetnie, a jak źle... O! to — niedobrze!

Wszystkie przedstawienia odbywać



ŻYWE DZWONY



TANIEC KWIATÓW

się mogą na tle kotar, to znaczy: takich długich zasłon. Najlepiej — ciemnych. Na tych kotarach można rozpinąć wszystkie dekoracje. Bardzo dobre są dekoracje wycinankowe, wykonane własnoręcznie. A i kostjomy — najlepiej wymyśleć i wykonać samemu.

A potem to jeszcze jest dużo do roboty. Trzeba rozesłać zaproszenia, a przedtem należy je pięknie narysować i napisać. Trzeba również wyznaczyć tych, co mają pilnować na sali porządku i wskazywać widzom miejsca. Musimy też wiedzieć, kto będzie podnosił kurtynę, zza której przed przedstawieniem nosów wyściubić nie wolno. Albo — co gorsza — wołać do cioci, która przyszła na przedstawienie i siedzi w pierwszym rzędzie.

Do ubierania artystów potrzebna jest pomoc. I też trzeba wiedzieć, kto to ma robić, bo jak wszyscy pomagają, to — rozpacz w kratkę. Umieszczania dekoracyj niech też pilnuje ktoś wyznaczony.

Na ostatnich próbach nie powinno być suflera. Ale na przedstawieniu —

tak. Na wszelki wypadek. Sufler powinien być spokojny i wierzyć, że artyści umieją role. Sufler jest to wyraz francuski. I oznacza takiego, co podpowiada. Ale tylko w teatrze. Na lekcjach to już nie będzie sufler.

Gotowe? Gotowe! No to — kurtyna w górę!

Coraz częściej na wielu obchodach, uroczystościach i przedstawieniach jest t. zw. program składany. W programie takim są i śpiewy, i muzyka, i tańce, i dialogi, i monologi, (Dialog to znów po grecku. I oznacza, że rozmawiają conajmniej dwie osoby. A monolog, to też po grecku. I jak rozmawia niby do siebie jedna osoba) inscenizacje pieśni i utworów poetyckich i powieściowych, i recytacje solowe i zespołowe. Może też być i jakaś jednoaktowa komedyjka, czy obrazek sceniczny. Wszystko to powinien zgrabnie powiązać rezolutny zapowiadacz. Musi on mówić niewiele, ale z sensem.

Inscenizacje mogą być bardzo piękne, tylko trzeba je dobrze opracować.

Pomoże wam w tem, jak zwykle, wasza pani albo pan.

Młodsze dzieci też mogą recytować zespołowo. Dobry to sposób wypowiadania wiersza. Biorą w tem udział wszystkie dzieci. Nie tak, jak w komedyjce.

A że są w gromadzie, to mówią śmiało i prawdziwie. Nie krępują się

wcale, choć czasem trzeba wykonać i jakiś żywszy gest. Uczą się żywego, pięknego słowa.

Bo słowo może być i żywe i piękne.

Weźcie się więc do roboty i zacznijcie już przygotowywać jakieś przedstawienie.

Henryk Ładosz

11 LISTOPADA W SZKOLE

O s o b y:

CHŁOPIEC I	DZIEWCZYNIKA I
CHŁOPIEC II	DZIEWCZYNIKA II
CHŁOPIEC III	DZIEWCZYNIKA III
CHŁOPIEC IV	DZIEWCZYNIKA IV
CHŁOPIEC V	DZIEWCZYNIKA V
CHŁOPIEC VI	DZIEWCZYNIKA VI
MAŁY CHŁOPIEC	

(Scena przedstawia izbę szkolną, z której wyniesiono większą część ławek. Na środku wolna przestrzeń przed katedrą. Z prawej strony drzwi, z lewej strony okno. Obok okna stół, na stole jakieś

papiery, festony, wieńce, starannie nakryte. Na ścianie nad katedrą portrety i obrazy. Z prawej strony na kilku ławkach siedzą swobodnie dzieci: pięciu chłopców i pięć dziewcząt.)

CHŁOPIEC I (*idąc do okna*): Chmurny dzień...

CHŁOPIEC II: Szary dzień...

CHŁOPIEC III: I deszcz pada...

DZIEWCZYNIKA I: Jeszcze rano. Jeszcze będzie ładnie...

DZIEWCZYNIKA II: A dziś święto, 11-ty listopada.

DZIEWCZYNIKA III: Jak to będzie? Czy pięknie wypadnie?

DZIEWCZYNIKA IV: Przyszłam tutaj wcześniej, bom ciekawa, co to w szkole mamy robić dziś?

DZIEWCZYNIKA V: Czy to będzie odczyt, czy zabawa — i czy mamy do kościoła iść?

DZIEWCZYNIKA I: Kiedyż wszyscy się zejdą nareszcie?

CHŁOPIEC II: Nudno siedzieć bezczynnie...

CHŁOPIEC I: I stać...

CHŁOPIEC III: Przecież ma być defilada w mieście!

DZIEWCZYNIKA II: Jakąś sztuczkę mają w szkole grać...

CHŁOPIEC I: Chciałbym wojsko zobaczyć!

DZIEWCZYNIKA III (*biegnie do okna*): Ja też!

DZIEWCZYNIKA IV: Jabym chciała muzyki posłuchać!

DZIEWCZYNIKA V: A tu czekaj i rób, co chcesz!

CHŁOPIEC II: I deszcz pada...

CHŁOPIEC III: I cisza głucha...

CHŁOPIEC I: Już nie pada!

DZIEWCZYNIKA III: Już i wiatr ustał!

CHŁOPIEC I: Patrzaj! Słońce!

DZIEWCZYNIKA III: Już jasno wszędzie!

CHŁOPIEC I: Ale pusto...

CHŁOPIEC II: Cała szkoła pusta!

DZIEWCZYNIKA I: Tak nas mało...

DZIEWCZYNIKA II: Zaraz więcej będzie!

CHŁOPIEC III: Bardzo wcześniej jeszcze. Trzeba czekać.

CHŁOPIEC IV: Wszyscy przyjdą. Jeszcze mamy czas!

DZIEWCZYNIKA III (*przy oknie*): Cicho!...

CHŁOPIEC I: Cicho!

DZIEWCZYNIKA III: Coś słyhać zdaleka!



CHŁOPIEC I: Prawda! Szumi...

DZIEWCZYNIKA III: Czy rzeka, czy las?

(wszystkie dzieci biegną do okna)

CHŁOPIEC IV: Coś tam widać!

DZIEWCZYNIKA I: Gdzie?

DZIEWCZYNIKA II: Ja też chcę widzieć!

DZIEWCZYNIKA IV: Ja też!

DZIEWCZYNIKA V: Ja też!

CHŁOPIEC II: Nie widać! Nie wierzę!

CHŁOPIEC III: Patrzcie! Patrzcie!

DZIEWCZYNIKA IV: Jakieś wojsko idzie!

CHŁOPIEC I: Strzelcy idą!

CHŁOPIEC II: A dalej — harcerze!

(słychać wyraźny tupot maszerujących nóg. Dzieci tłoczą się przy oknie. Za oknem rozlegają się pierwsze dźwięki marsza strzeleckiego)

(tymczasem drzwi otwierają się i do klasy wbiega Mały Chłopiec)

(biegnie ku gromadce starszych i usiłuje dostać się do okna. Wreszcie Chłopiec II bierze go z trudem na ręce i opiera na plecach zapatrzonej gromadki tak, że malec leży całym ciężarem na starszych kolegach i koleżankach)

MAŁY CHŁOPIEC: Ja chcę też!

CHŁOPIEC II: Chodź, to ci pomogę!

Widzisz?

MAŁY CHŁOPIEC: Widzę.

CHŁOPIEC II: Ładne?

MAŁY CHŁOPIEC: Ładne! Ładne!

DZIEWCZYNIKA III: Nie ściskajcie mnie tak, moje drogie!

CHŁOPIEC I: I nie gniewcie mnie tak, bo upadnę!

(muzyka oddala się, odgłos kroków cichnie. Dzieci prostują się i rozchodzą od okna. Chłopcy pozostają pod oknem, dziewczęta siadają na ławkach (nie w ławkach). Mały Chłopiec chodzi po wolnej przestrzeni)

CHŁOPIEC I: No cóż? Poszli...

CHŁOPIEC II: Poszli. Jaka szkoda!

DZIEWCZYNIKA III: A zagrali tu właśnie, przed szkołą.

DZIEWCZYNIKA IV: Aż się lepsza zrobiła pogoda, jakoś jaśniej, rażno i wesoło!

CHŁOPIEC II: No cóż — trudno. Jeszcze parę lat. Nie będziemy patrzeć, kto z brzoza! Maszerować będziemy przez świat ze strzelcami w jednych szeregach.

CHŁOPIEC IV: Potem wojsko! Kto zdrowy — nie tchórz, ten pokaże się w nowym mundurze!

MAŁY CHŁOPIEC *(zwracając się do*

dziewcząt): Tylko wy, choć będziecie duże, nie pójdziecie do wojska i już!

DZIEWCZYNA II: Ho, ho! Patrzenie, jaki to mądrała!

DZIEWCZYNA I: Taki wielki, że nie wejdziesz w drzwi!

DZIEWCZYNA V: Nie masz co się przed nami przechwalać: kto uszyje mundury? Ty?

MAŁY CHŁOPIEC: Ja nie umiem...

DZIEWCZYNA III: I umieć nie będziesz! A my właśnie, gdy będziemy duże, czy w harcerek, czy w strzelczyń rzędzie też będziemy w szeregu, w mundurze!

MAŁY CHŁOPIEC: I ja też!

CHŁOPIEC II: Nie jutro, ni dziś będą ciębie... *(do dziewcząt)* i was zabierać: zanim do wojska zechcecie iść, mówcie lepiej, co robić teraz?

DZIEWCZYNA III: Kto ci kazał gonić tu w pędzie? Czasu przeszło godzinę mamy! Pani przyjdzie, to coś wtedy będzie. Jeszcze Pani niema. Zaczekamy.

CHŁOPIEC V: Ze mną zawsze tak bywa różnie: choćbym nawet najbardziej się śpieszył, to na lekcje zawsze się spóźnię — a dziś właśnie przyszedłem pierwszy!

DZIEWCZYNA IV: Bo dziś nie jest zwyczajny dzień: dzisiaj święto walki i zasługi.

CHŁOPIEC IV: Nawet ja, chociaż jestem leń, dziś do szkoły przyszedłem drugi.

CHŁOPIEC III: Nie bądź zbyt skromny, mój drogi! Leń nie jesteś, to wszyscy wiemy.

CHŁOPIEC IV: Właśnie jestem! Już mnie bolą nogi stać napróżno, jak kolek niemy.

CHŁOPIEC MAŁY: Zabawimy się w co?

CHŁOPIEC I: Ty szkrabie! Tobie w głowie zabawa dziś? Ty się lepiej do domu zabierz! Takie święto — i taki wstyd!

DZIEWCZYNA II: A co robić? Za chwil niewiele przyjdą starsi — zarządzą wszystko. Jeszcze dzwonoń nie słyhać w kościele, jeszcze wcześniej!

DZIEWCZYNA IV: Dziewiątą blisko...

CHŁOPIEC I: To świętujemy sami! I tak tutaj teraz urządzmy święto, żeby biały królewski ptak *(wskazuje na orla na ścianie)* patrzył ku nam, jak ku orłotom!



CHŁOPIEC II: Racja! Trzeba lepiej przystroić, własny obchód urządzić!

DZIEWCZYNIKA III: Już wiem: śpiew!
DZIEWCZYNIKA IV: I wiersze!

CHŁOPIEC I: Kochani moi! Klasę chcecie przystroić? Czem? Przecież wszystko tu pięknie wygląda, czysto, miło i nie brak zieleni — czego jeszcze od klasy żądać?

CHŁOPIEC V: Musi ładniej być — tego chcemy!

DZIEWCZYNIKA II: Jeszcze Kasia miała przynieść wszystko: wience, kwiaty, festony...

CHŁOPIEC I: Ź nic?

DZIEWCZYNIKA II: Pójdę po nią, zawołam. To blisko!

CHŁOPIEC I: Naturalnie, natychmiast idź!

CHŁOPIEC III: Po co poszła?

CHŁOPIEC II: Cicho! Tajemnica! Jurek, Kasia, Zosia i Janka porobili ozdoby na dzisiaj.

CHŁOPIEC III: Sami?

CHŁOPIEC II: Sami.

DZIEWCZYNIKA V: To ma być niespodzianka!

CHŁOPIEC II: Wszystko mieli zaraz tu przynieść, jeszcze ładniej przystroić klasę. Na to my tu czekamy godzinę...

DZIEWCZYNIKA IV: Może nic nie gotowe tymczasem?

CHŁOPIEC I: Sam widziałem wczoraj: gotowe!

DZIEWCZYNIKA IV: I nie przyszłi!

CHŁOPIEC II: Idą!

(Wchodzą śpiesznie: Chłopiec VI, Dziewczynka VI i II. Pozostałe dzieci otaczają przybyłych tuż przy drzwiach.)

CHŁOPIEC V: Jak się macie?

DZIEWCZYNIKA VI: Naturalnie, dała-bym głowę, że dotychczas na nas czekacie.

CHŁOPIEC I: Pewnie!

DZIEWCZYNIKA IV: Jakto? (z wyrzutem) A ręce puste? Gdzie ozdoby?

CHŁOPIEC I: Co się stało? Mów!

DZIEWCZYNIKA VI: Przynieśliśmy już tu o szóstej raniuteńko... deszcz padać mógł...

CHŁOPIEC I: Gdzie ozdoby — powtarzam!

DZIEWCZYNIKA VI: W szkole!

DZIEWCZYNIKA III: Dałaś pani?

DZIEWCZYNIKA VI: Nie.

CHŁOPIEC I: A gdzie są?

CHŁOPIEC VI: Tutaj wszystkie leżą na stole.

CHŁOPIEC III: Rzeczywiście są!

DZIEWCZYNIKA I: Cały stos!

DZIEWCZYNIKA II: Że też nikt ich nie zauważył, choć tak blisko oczu i rąk!

CHŁOPIEC III: Bo jak ty się o wojsku zamarzysz, zapominasz o wszystkim wkrąg!

(Dzieci pochylone nad stołem z ozdobami zbijają się znowu w gromadkę. Mały Chłopiec nie może nic zobaczyć i znowu Chłopiec II podnosi go na rękach, opierając o grzbiety pochylonych kolegów. Komendę obejmuje Chłopiec I i rozdaje poszczególne ozdoby to chłopcom, to dziewczętom, wskazując jednocześnie, co i gdzie należy zrobić. Mały Chłopiec znajduje się po chwili znowu na nogach, ale już cały ubrany we wstęgi i bibułki.)

CHŁOPIEC I: Więc do dzieła! Niech czas nie mija! Do roboty wystarczy nas! Hej, dziewczęta brać i rozwijać!

DZIEWCZYNIKA VI: Ubierzemy choć dziesięć klas!

DZIEWCZYNIKA V: Jakie piękne!

DZIEWCZYNIKA IV: A jakie barwne!

DZIEWCZYNIKA III: Gdzie to przybić?

CHŁOPIEC I: Tutaj! *(wskazuje na śródek sufitu od którego mają pójść festony do ścian klasy)* I tam!

CHŁOPIEC VI: Tylko żywo!

CHŁOPIEC V: Dobrze!

CHŁOPIEC IV: Dokładnie!

MAŁY CHŁOPIEC: Ja też, ja też! Pomogę wam!

CHŁOPIEC I: Chłopcy, tu są chorągiewki: macie! Wyprostujcie, składajcie nakrzyż. Przystroimy obrazy w klasie.

CHŁOPIEC III: I stół?

CHŁOPIEC II: Okno?

CHŁOPIEC I: Wszystko, jak się patrzy!

MAŁY CHŁOPIEC *(którego starsi podnieśli, aby umocował feston na ścianie)*: Podnieść wyżej, bo dostać nie mogę!

(Chłopcy podnoszą malca na wyciągniętych rękach. Dziewczęta związują się żywo nad przybraniem klasy.)

CHŁOPIEC MAŁY: Dostę już! Za wysoko będzie!

CHŁOPIEC I (do dziewcząt, przybierających ławki i stół): Hej, nie rzucać nic na podłogę! Ma być czysto!

CHŁOPIEC MAŁY (spoglądając z wysoka na klasę): Jak ładnie wszędzie!

DZIEWCZYNIKA I: Teraz dopiero miło w klasie! Tyle kolorów, kwiaty, zieleni...

DZIEWCZYNIKA VI: Tak być powinno w każdym czasie. Tylko dbać trzeba, choć niewiele.

CHŁOPIEC I: Tu nasza szkoła—wspólny dom!

CHŁOPCY (razem): Wspólna nauka!

DZIEWCZĘTA (razem): Wspólna radość!

CHŁOPIEC I: Tu ku Ojczyzny lepszym dniom idziemy wolni...

WSZYSCY: Wolną gromadą!

(Cała klasa już przystrojona, oprócz portretów. Dzieci zbliżają się do wizerunku Marszałka Piłsudskiego. Krzątani na ustaje natychmiast, zaprzestają rozmowy. Mały Chłopiec staje tuż pod portretem, dziewczęta szeregiem z prawej strony, chłopcy z lewej. Wszystkie dzieci trzymają po jednej, lub po kilka gałązek zieleni. Podają je bez słowa do przodu, tak, że pierwsza trójka dzieci ubiera portret w zieleń — reszta stoi nieporuszona i dopiero po chwili wszystkie głowy zwracają się ku Marszałkowi. Postacie prostują się. Tymczasem za oknem znowu rozlegają się miarowe kroki maszerującego oddziału i pierwsze dźwięki „Pierwszej Brygady”. Nikt z dzieci nie rusza się z miejsca i nie odwraca głowy. W klasie cisza zupełna. Kroki żołnierskie za oknem cichną, oddalają się, muzyka słabnie i milknie. Je-

szcze chwila ciszy i zaczynają zdaleka bić dzwony. Na ile dźwięku dzwonów mocne głosy dzieci.)

CHŁOPIEC I: Żałobne dzisiaj wolności święto, inne, niż w lata ubiegłe.

CHŁOPIEC II: Nie spojrz dziś na polską ziemię uśmiechniętą twórcą Ojczyzny Niepodległej.

CHŁOPIEC III: Jeszcze rok temu patrzył spod swych orlich brwi na szeregi żołnierzy i dzieci.

CHŁOPIEC IV: Dziś nad nim srebrnej trumny zatrzaśnięte drzwi — wieki sta światłość mu świeci.

CHŁOPIEC V: Dzisiaj przed nim Ojczyzna staje do apelu uroczysta, dumna i cicha.

CHŁOPIEC VI: Biją dzwony z Krakowa, z katedry Wawelu, na całą Polskę je słychać.

DZIEWCZYNIKA I: Święto niepodległości wielkiego narodu. Święto zwycięstwa — nie klęski!

DZIEWCZYNIKA II: Śmierć Wodza nie powstrzyma żołnierzy pochodu tym samym szlakiem zwycięskim.

DZIEWCZYNIKA III: Bojowników szeregi rosną, a nie rzędną wśród trudów pracy ofiarnej.

DZIEWCZYNIKA IV: Rosną młodych tysiące!

DZIEWCZYNIKA V: Czy na miejsce jedno, czy na wszystkie —

DZIEWCZYNIKA VI: Staniemy karnie!

CHŁOPCY: Nie boimy się walki.

DZIEWCZĘTA: Nie boimy się trudu, co po szczęście i prawdę sięga.

CHŁOPCY: Dla Wolnej Polski —

DZIEWCZĘTA: dla polskiego ludu — dla nas przyszłość —

CHŁOPCY: dla nas potęga!



CHÓR DZIECI:

Kraj, co za serce chwyta
łanami złotej żyta,

puszcz i borów ustronią,
cichym, letnim wieczorem,
jezior błękitną tonią,

zapachem świeżych poręb —
to ziemia ojców, Polska.

DZIECKO ZAMYŚLONE:

Polska...

CHÓR DZIECI:

Toczą się srebrne rzeki
i wiatr przebiega lekki
przez Wołyń, Śląsk, Podole;
owieje hut kominy,
zaszumi pszennem polem
i falą w porcie Gdyni.

Polska to wszystko, Polska...

DZIECKO ZAMYŚLONE:

Polska...

CHÓR DZIECI:

Ciemne baszty Wawelu
mówią o wiekach wielu,
jak łuny nad Warszawą,
jak mrok wśród murów Lublina.

Łódź dyszy pracy wrzawą,

Wilno królów wspomina,

Polska to wszystko, Polska...

GŁOSY ZZA SCENY:

Za ten kraj, który serce tak chwyta,
za najmilszą ojczyznę naszą
padaliśmy, krawi, w łańcach żyta,
jak gromada pobitych ptasząt...
Ciała nasze leżą w wspólnych grobach
i w Karpatach i nad Stochodem,
nie potrzebna nam niczyja żaloba,
w sławnych bojach padliśmy młodo.
Ginęliśmy w bólu i udęcie,
gdy wybuchy świat rozrywały,
śmierć tuliła nas, jak w piosence,
ale Polska jest. Pod orłem białym.

DZIECKO ZAMYŚLONE:

Pod orłem białym...

J. Czechowicz

RAZEM MŁODZI PRZYJACIELE

Może byśmy tak spróbowali wyko-
nać razem, gromadą, całą klasą ten
wiersz Marji Konopnickiej.

WSTAŃ, O DZIECIĘ...

1. Wstań, o dziecię! / idź na pole,
gdzie pot ludu wsiąka w rolę, /
gdzie pod jasnym naszym niebem
kłosy brzęczą żytnim chlebem,
jako struny szklane. /

Idź i słuchaj, / a w tym szumie
może serce twe zrozumie,
jakie to tam rosy świecą, /
jak trza uczyć dolę kmiącą
i zgrzebną sukmanę! /

Ucz się, drogie dziecię moje,
nosić wcześniej twarde zbroje,
jak dawni rycerze! /

Nie z żelaza, / nie ze stali
te, co ludzie wykowali
hełmy i pancerze — /
ale jasną, / ale dzielną
zbroję ducha nieśmiertelną,
co się strzał nie boi. /

Ale taką tarczę złotą,
co się zowie wolą, / cnotą, /
a za oręż stoi. /

4. Kiedy widzisz skrę, / co pryska
z nakowadła i ogniska, /
gdy dłoń widzisz z kielnią, /
z młotem,
jak nad głową śmiga hardo, /
gdy na twarzy złanej potem
odgadujesz dolę twardą — /
uchyl czoła, synu miły,
przed tym, co się krwawo znoi: /
lud i praca / to są siły, /
a świat cały niemi stoi! /
5. Szanuj, drogie dziecię moje,
w małym ziarnku — /
przyszłe plony, /
w małej kropli — / przyszłe zdroje, /
w szelągu — / miljony. /
W każdej myśli — / zaród czynu, /
życie — / w chwilce, co ucieka, /
a sam w sobie — szanuj, synu, /
przyszłego człowieka.

Nauczcie się tego wiersza napamięć,
a ja wam go pomogę wykonać. To się
nazywa inscenizacja do wykonania ze-
społowego. Więc — zaczynamy:

Na scenie ciemne kotary. Dokoła.
Cała wasza klasa niech stanie gromadą,
zwrócona wprost do widowni. Chłopey
— po prawej, dziewczynki — po lewej.

Ubrania zwykle. Wszyscy z lekko pochylonemi głowami — w zadumaniu. Po krótkiej chwili ktoś z was, stojący po stronie prawej od strony widowni, poważniejszy, o mocnym, jasnym głosie podnosi głowę i mówi do was pierwszy wiersz pierwszej strofy. Mówiąc o polu wskazuje w lewo. A wy na pierwsze jego słowo podnieśliście głowy i wzrok na niego, potem kierujecie je za jego wskazaniem w lewo, spoglądając jakby na dalekie pole. I tak wpatrzeni, mówią chłopcy drugi wiersz twardo, a trzeci i czwarty wiersz mówią dziewczynki łagodnym, pięknym głosem. A wiersz piąty dorzuci ktoś z was z gromady. I aż dotąd cały czas patrzycie na pole.

Drugą strofkę znów rozpoczyna ten ktoś, co i pierwszą. I mówi dwa pierwsze wiersze tej strofy drugiej. A wy odwracacie głowy i słuchacie go. Trzeci wiersz mówią do niego dziewczynki, czwarty chłopcy, a piąty ktoś z was z gromady, tylko nie ten pierwszy z prawej strony, bo on znów zaczyna trzecią strofkę i mówi do was (a wy go słuchacie!) trzy pierwsze wiersze tej strofy.

A potem ktoś z gromady chłopców odwraca się do dziewczynek i mówi im (tłomaczy): „Nie z żelaza”. I wtedy wszyscy chłopcy zwracają się do dziewcząt i tłumaczą: „...nie ze stali”. I mówią jeszcze tak do dziewczynek i dwa następne wiersze.

A znów dziewczynki mówią (tłomaczą) chłopcom dwa wiersze dalsze.

Dość się już narozmawialiście między sobą, więc ostatnie trzy wiersze tej strofy powiedzcie radośnie a mocno do widzów. Tylko się przedtem do nich zbliżcie na krok, czy dwa. Ale nie wszyscy jednocześnie.

I teraz już całą czwartą strofę mówcie do widowni. Pierwsze dwa wiersze mówi ktoś jeden z was, i dalsze dwa też ktoś jeden, ale inny. Następne dwa wiersze mówią chłopcy, jeszcze dalsze dwa —

dziewczeta. Tylko przed dziewczętami musi być mała pauza. A znów ostatnie dwa wiersze tej strofy powiecie wszyscy. Trzeba je powiedzieć prawdziwie i silnie, bo to najważniejsze miejsce w całym wierszu.

I znów z początkiem strofy piątej mówi do was ten ktoś z prawej strony. Zwróceni do niego — słuchacie go uważnie. W trzecim wierszu tej ostatniej strofy słowa: „przyszłe źródło” mówią dziewczeta, zwracając się do tego kogoś z strony prawej. W czwartym wierszu mówi on jeszcze: „w szelągu”, a chłopcy odpowiadają mu: „miljony”.

Potem rozmawiają chłopcy z dziewczętami. Dziewczeta: „w każdej myśli”, to chłopcy mówią: „zaród czynu”. „Życie” mówią dziewczynki, a jedna z nich dorzuca: „w chwilce, co ucieka”. I wtedy wszyscy, cały zespół zwracają się do widzów i kończą powoli i poważnie ostatnie dwa wiersze piątej strofy.

Bardzo jestem ciekawy, czy bez pomocy pani lub pana moglibyście przy pomocy tych wskazówek nauczyć się tego wiersza. Jeżeli tak — to napiszcie o tem. I o tem, jakie wiersze chcecie recytować zespołowo.

To wam pomogę.

Ale jeszcze jedno: byłbym zapomniał. Pochylona litera w wierszu, to znaczy że tam trzeba położyć akcent, czyli nacisk w mówieniu. A kreska / znaczy: pauza.

I wogóle nie spieszcie się. I wymawiajcie wyraźnie koniec ostatniego słowa. Aha! i niech wam się nie pcha jedno słowo na drugie i niech się nie skleją razem. I jak patrzycie na pole, to tak, jakby ono *naprawdę* tam było, choć go niema.

Mówcie prosto — nie śpiewajcie. Uważajcie też, żeby głos nie był zbyt piskliwy, lepiej jak będzie grubszy.

I mówcie równo. I żeby się wam udało.

Henryk Ładosz

W PAŹDZIERNIKOWEM SŁONKU

KLIMCIA (międli len):
Świeci słoneczko, ciepły dzień,
międlę konopie, międlę len.

Oj, przez październik, przez cały,
będą październiki leciały.
Potem wyczeszę je do cna,



będzie niteczka, hej, mocna.
(patrzy)

A któż tam idzie zagonkiem
w październikowym słonku?
Ej, to rybak Grzesiek
sieci tutaj niesie.

GRZEŚ:

Zwijaj się, Klimciu,
zwijaj się prędzej,
bo mi potrzeba
tej srebrnej przędzy.



KLIMCIA:

Ej, rybaczeńku,
rybacki chłopcze,
a na cóż ci to
len i konopie?

GRZEŚ:

Ho, dla rybaka
zda się nic taka.
Toć ja z niej sobie
sieć nową zrobię.

KLIMCIA:

Szastu, prastu, prastu,
na międliczkach, na stu.
Masz tu lnu srebrnego,
starczy dla dwunastu.



GRZEŚ:

Dzięki! Jak złowię
rybek na Wiśle,
to ja ci zato
szczupaczka przyślę.
Albo szczupaczka,
albo karaska.

KLIMCIA:

Bardzo dziękuję,
jeżeliś łaskaw!

(Grześ odchodzi. Klimcia patrzy)
A kto tam biegnie zagonkiem,
w październikowym słonku?
To Hania, poznać nietrudno,
bo ma zawsze buzię brudną.



HANIA:
 Wiem ja, że chodzi
 wiele pogłosek,
 że ja, Hanusia,
 mam brudny nosek.
 Więc się poprawię —
 ujrzycie sami.
 Uprzędę sobie
 ręczniczek lniany.
 Będę się myła
 kiedy popadnie,
 bo być moruskiem
 bardzo nieładnie.
 Ale lnu niema,
 wielki ambaras.
 Zmiędlj mi, Klimciu,
 trzy pęczki naraz.

KLIMCIA:
 Szastu, prastu, prastu,
 na międliczkach, na stu,
 Hanusiu, kochanie,
 co chcesz — wnet dostaniesz.

HANIA:
 Dobry lenek, dobry,
 rzecz to oczywista.
 Jak się wytrę tym ręczniczkim —
 jak śnieg będę czysta! *(odchodzi)*

KLIMCIA:
 A któż tam idzie zagonkiem
 w październikowym słońku?
 Ach, to kroczkim niedużym
 idzie dziadek Michał.

Fajeczkę sobie kurzy,
 słyszycie, jak kicha?

DZIADEK:
 Kichu, kichu,
 kichu, kichu,
 kicham głośno
 i pocichu.
 Kto nie słyszał,
 nie dowierza:
 kichnąłem dziś
 jak z moździerza.

KLIMCIA:
 A toście się, moi mili,
 srodze widać zaziębili?

DZIADEK:
 Toć październik,
 rankiem chłody,
 a człek przecie
 już niemłody.



Więc przysłała
 mnie Kordula,
 bym lnu kupił
 na koszulę.
 Ona mi go
 pięknie sprzedzie
 i dziadkowi
 ciepło będzie.

KLIMCIA:
 Szastu, prastu, prastu,
 na międliczkach, na stu.
 Macie tu lnu krzynę
 na tę koszulinę.
(dziadek odchodzi)

DZIECI (*wchodzą na scenę i śpiewają*):
Oj, lenku, lenku ty srebrny,
jesteś ty ludziom potrzebny.
Świeci słoneczko, ciepły dzień,

międlą konopie, międlą len.
Oj, przez październik, przez cały,
będą październiki leciały.
Anna Świrszczyńska

O STRASZLIWYM SMOKU I DZIELNYM SZEWCZYKU, PRZEŚLICZNEJ KRÓLEWNI I KRÓLU GWOŹDZIKU¹⁾

ODSŁONA 3.

(*Jaskinia Smoka*)

Scena 1.
(KRÓLEWNA, SMOK)

KRÓLEWNA (*śpiewa*):
Dolo, moja dolo, dolo nieszczęśliwa,
Oczy wyplakałam w niewoli u smoka,
z płaczu ledwom żywa.
Dolo moja, dolo, dolo nieszczęśliwa.
Dlaczego, dlaczego ratować niebogi
nikt tu nie przybywa?

SMOK:

Nikt nie przybywa i nikt nie przybędzie,
Bo ja smok straszny, groźny, panuję
tu wszędzie.

KRÓLEWNA:

Słysząc tętent — co to, co to?
W kłębach kurzu miga złoto,
Ach, rycerze pędzą drogą —
Uratuj mnie niebogie!

SMOK:

Niech zobaczą ich na oczy,
Zaraz kości pogruhoczę.

Scena 2.

(KRÓLEWNA, SMOK, RYCERZ I)

RYCERZ I:

Pójdź-no tutaj, mości smoku,
Mój miecz wsadzę ci do boku,
Przyszedłem cię zabić właśnie.

SMOK:

Auuuuuuuu!

RYCERZ I:

Och, jak też on ryczy strasznie.
(*trzęsie się*)

SMOK (*zbliża się wolno, rycząc*):
Auuuuuuuu!

RYCERZ I:

Oj, jaki on groźny, srogi,
Lepiej zbierać za pas nogi.
(*zmyka*)

Scena 3.

(KRÓLEWNA, SMOK, RYCERZ II)

RYCERZ II:

Pójdź-no, tutaj, mości smoku,
Mój miecz wsadzę ci do boku,
Przyszedłem cię zabić właśnie.

SMOK:

Auuuuuuuu!

(*bije ogonem*)

RYCERZ II:

Jak ogonem rusza strasznie.
(*trzęsie się*)

SMOK:

Auuuu!

(*zbliża się wolno, ruszając ogonem*)

RYCERZ II:

O, jak on ogonem rusza,
Aż się we mnie trzęsie dusza.

SMOK:

Auuuuuu!

RYCERZ II:

O, jaki ten ogon srogi,
Lepiej wezmę za pas nogi.
(*zmyka*)

Scena 4.

(SMOK, KRÓLEWNA)

SMOK:

Ha, ha, ha, ha, ha!

No, widziałeś tych rycerzy, pancerze
ze stali mieli,
Jakem na nich groźnie ryknął,
zaraz nogi za pas wzięli.

KRÓLEWNA:

Ach, to pana-ojcowi rycerze.
(*placze*)

¹⁾ Wyjątek z utworu M. Kownackiej, napisanego dla teatryku kukielek „Baj”.



SMOK:

Tak, tak, ale smok cię tutaj dobrze
strzeże.
(słysząc tętent, rżenie, szum; Szewczyka
galopującego na siwku można pokazać
nad boczną zasłoną)

GŁOS SIWKA:

Jeszcze jednej góry grzbiet,
Już jaskinia smoka wnet,
Już straszliwy smoka kraj,
Pat-patataj, pat-patataj.

GŁOS SZEWCZYKA:

Siwku, Siwku-złotogrzywku, zleć
z wysoka,
Prosto do jaskini smoka.

KRÓLEWNA:

Siwek, Siwek-złotogrzywek,
przez powietrzne szlaki leci,
Kopyta mu srebrem dzwonią,
a grzywa mu złotem świeci.

SMOK:

Znowu jakiś śmiałek pędzi,
Marmolada z niego będzie,
Jak tylko ogonem ruszę,
W sto kawałków go rozkruszę.
Schowaj się prędko, królewno,
Walka tu będzie napewno.
(wypędma ją)

Scena 5.

(SMOK, SZEWC)

SZEWC (śpiewa):

Jestem ci ja szewc Dratewka,
Ze mną, bracie, nie przelewka.
Dratwa — szydło, dratwa — szydło,
Zwyciężymy to straszdyło.

SMOK:

Pójdźże tutaj w me pazury,
To obedrę cię ze skóry.

SZEWC:

Gęśło, gęśło-samograjó,
Niech przez twe cudne zagranie,
Wnet się sprawiedliwość stanie.
(skrzypce grają za sceną)

SMOK:

Jak tylko ogonem ruszę,
W sto kawałków cię rozkruszę.

SZEWC:

Choć na tobie skóra tęga,
Ale pęknie od pociągła...

SMOK:

Auuuu!

SZEWC:

Dalej, dalej, moje szydło,
Przebijemy to straszdyło.
(Ryk, trzask, huk, reflektory, Szewc
zabija smoka po dłuższej walce)



S c e n a 6.

(SZEWC, KRÓLEWNA)

SZEWC:

Królewno!
Już jesteś wolna, królewno!
Smok leży martwy, jak drewno.

KRÓLEWNA:

Kim jesteś, mój wybawicielu?
Smok połknął tu rycerzy wielu,
Ty nie wyglądasz na rycerza,
Nie masz ni miecza, ni pancerza...

SZEWC (*śpiewa*):

Jestem ci ja szewc Dratewka,
Ze mną bracie nie przelewka.
Szydło — dratwa, szydło — dratwa,
Szewska praca to nie łatwa.
Szewca każdy uszanuje,
Bo on buty podzeluje.
Szydło — dratwa, szydło — dratwa,
Szewska praca to nie łatwa.

KRÓLEWNA:

Mój szewczyku, mój kochany,
Będziesz teraz pan nad pany,
Dostaniesz pałac i koronę,
I mnie, królewnę, za żonę.

SZEWC:

A na co mi pałac, na co mi korona,
Chybaś ty, królewno, trochę...
pomyłona?

KRÓLEWNA (*przekonywuje, trochę obrażona*):

Dostaniesz koronę i pałac napewno,
I ożenisz się ze mną, królewną.

SZEWC:

Wszystkoby mi pewno we trzy dni
obrzydło,
Wolę ci ja moją dratwę i pocziwe
szydło.

Dratwa — szydło, dratwa — szydło,
Wszystkoby mi wnet obrzydło.
Niech tam siedzi król na tronie,
Jak ten pies na swym ogonie.
Dratwa — szydło, dratwa — szydło,
Mnieby wszystko wnet obrzydło.

KRÓLEWNA:

Czemu nie chcesz się na tronie,
W złotem berle i koronie?

SZEWC:

Bo przedemną świat otwarty,
Więcej, niż korona warty.

KRÓLEWNA (*zachwycona*):
To wesoła taka dola,
Weź mnie z sobą, jeśli wola.

SZEWEC:
Dobra! Pójdziem razem w świat
najdalej,

Będziem buty zelowali...

KRÓLEWNA:
Pójdę z tobą na skraj świata,
Ale, jak pozwoli tata!

SZEWEC:
Jest tu Siwek-złotogrzywek,
On zaniesie nas szczęśliwie,
Siwku, Siwku-złotogrzywku,
cudowny koniu,

Nie po roli, nie pę błoniu,
Ale jako bystre ptaki,
W napowietrzne wznies się szlaki.

Nieś nas, gdzie skała z piernika,
Gdzie zamek króla Gwoździka.
(*tętent*).

Scena 7.
(**SZEWEC, KRÓLEWNA,**
dosiadają SIWKA)

SIWEK:
Zaniosę was, patataj,
Gdzie króla Gwoździka kraj.
Rzeki z miodu tam i z mleka,
A król Gwoździk córki czeka.
Zaniosę was w cudny kraj,
Pat-patataj, pat-patataj.
(*Kurtyna spada. Siwek z królowną
i z szewcem galopują nad bocznymi
zastonami*).

MAJSTER POPSUJ

(*Na scenie chłopczyk, koło niego leżą narzędzia, kawałki drzewa. Zboku sceny przyglądają mu się czeladnicy stolarscy, starsi chłopcy, w fartuchach, z zakasanimi rękawami.*)

CHŁOPCZYK:
Ja się uczyć nie chcę sam,
innym dobrą lekcję dam,
bom ja z tego znany,
majster zawołany.



Będę, będę wnet stolarzem,
 tnę siekierą raz za razem,
 bom ja z tego znany,
 majster zawołany.
 Zrobię dzisiaj z desek białych
 kredens mocny, okazały, —
 z jodłowej deszczułki
 zbiję nowe półki.
 Raz, dwa — po polanie,
 a trzy, cztery — po kolanie.
 Jakoś kredens się nie kleci,
 ale stółek zrobię przecie,
 bom ja z tego znany
 majster zawołany.

CZELADNICY:

Stuknął, szczyknął, młotkiem ciska, —
 gwóźdź się skręcił niby liszka;
 drugi wbija stuku, stuk! —
 wygiął mu się gwóźdź w łuk.
 A gdy trzeci wbijać jął,
 główkę gwóźdźnia nabok zgiął.

CHŁOPCZYK:

Gdy i stółek się nie darzy,
 lepsza ramka do obrazu,
 młotek teraz pójdzie precz! —
 Piła — to jest dobra rzecz,
 bom ja z tego znany,

majster zawołany.
 Co ta piła narobiła
 mi bigosu:
 zazgrzytała, zabrzczała,
 niby osa.
 Ledwo brzeżek spiłowała,
 drgnęła w rękę,
 i niecnota zatrzymała
 się na sęku.
 Dosyć tej roboty,
 nie mam już ochoty!
 I siekiera tępa
 i piła pogięta,
 tylko nóż mam ostry, duży,
 może lepiej mi posłuży,
 bom ja z tego znany,
 majster zawołany.

CZELADNICY:

Umykaj stąd, mały,
 pókiś jeszcze cały!
 Napsułeś nam drzewa, statków,
 nie chcemy takich gagatków,
 bo jesteś poprostu:
 stolarz — majster — popsuj!

S. Marszak

Wolny przekład W. Grodzieńskiej



We wtorek, 8 października, od godz. 12 m. 15 do g. 12 m. 30 audycja szkolna dla młodszych dzieci p. t.: „Babie lato” pióra Ewy Zarembiny. Z tego opowiadania dowiedzie się, jakie przygody miał mały, jesienny pajęczek, który przął nici babiego lata.

We środę, 9 października, od godz. 16.00 do godz. 16 m. 20 będzie nadana „Druga rozmowa Majsterklepki z Lepigliną”. — Majsterklepka, to bardzo sprytny chłopak, świetnie buduje latawce i chętnie nauczy Was tej sztuki. Pilnie posłuchajcie jego wskazówek, na pewno z nich skorzystacie.

We czwartek, 10 października, od godziny 16.00 do godz. 16 m. 15 Stary Pan Doktor opowie wesołą historję o „Cioci Katapultcie”.

W piątek, 11 października, od godz. 12 min. 15 do godz. 12 m. 40 transmisja z warszawskiego Ogrodu Zoologicznego, która już w ubiegłym tygodniu była zapowiadana. Słuchowisko nie odbyło się z powodów niezależnych od Radja i zostało odłożone na 11 października. W tym dniu na pewno je usłyszycie.

A o godzinie 16 min. 45 do godz. 17 będzie „Chwilka pytań” dla starszych dzieci, którym udzieli wyjaśnień p. Wacław Frenkiel.

W sobotę, 12 października, od godz. 18.00 do godz. 18 m. 30 koniecznie założcie słuchawki na uszy, bo czeka Was „Wesoła audycja dla dzieci ze Lwowa”.

W niedzielę, 13 października, od g. 16.00 do g. 16 m. 15 rozgłośnia wileńska nada słuchowisko z sierocińca w Wilnie

p. t. „Chcemy być dzielnymi ludźmi”. Dzieci sierotki opowiedzą Wam o sobie jak pracują i jak się uczą, aby być dzielnymi ludźmi.

W poniedziałek, 14 października, od godz. 18 min. 30 do godz. 18 min. 40 „Skrzyneczka radjowa” omówi listy miłych radjosluchaczy.



— Musimy teraz przekąsić, żeby nabrać sił.

— A mnie krew ciągle kapie z nosa! — skarżył się Julek.

— Ściśnij się za taką żyłkę pod górną wargą, zadrzyj głowę i połóż sobie mokrą chustkę na nosie! — poradził Breloczek.

— Widzisz go, jaki doktor! — uśmiechnął się Julek, ale zrobił według rady Breloczka.

— Żebyś wiedział, że umiem radzić w nagłych wypadkach. Zresztą mój tatuś jest doktorem w Krakowie i ja go się o wszystko pytam.

Tymczasem Wacek wydobył jedzenie ze swego plecaka, inni także i zaczął się podwieczorek. Julek, któremu rzeczywiście przestała iść krew z nosa, odzyskał humor. Od czasu do czasu pytał się tylko ten i ów Mietka:

— Gdzież ten twój brzeg?

A Mietek dziwił się za każdym razem:

— Nie widzicie jeszcze?

Jednak upływały kwadransy i godziny i nic się nie zmieniało w sytuacji. Wszędzie była woda i niebo, łódka skakała jak konik polny i nie było widać łodzi ani brzegu.

— Czy mnie się zdaje, czy jakby ściemniło się trochę! — powiedział naraz Wacek niespokojnym głosem.

— Zdaje ci się! — powiedział wesoło Mietek i zaraz dodał. — Wiecie co? Możebyśmy zaśpiewali? Na przykład — „choć burza huczy”, co?

Ale Wacek upierał się:

— Czekajcie, no! która to godzina?

Julek spojrział na swój zegarek:

— Siódma! — krzyknął naraz. — Jesteśmy już pięć godzin na morzu.

— No, więc cóż z tego? — powiedział Mietek. — Na ósmą będziemy w domu. Do brzegu jest najwyżej kilometr.

W łodzi zapanowała cisza, ale po chwili odezwał się Wacek:

— Niedługo zapadnie noc i wtedy...

— Wtedy cię porwą strachy, czy co? — śmiał się Mietek. — Będziemy sygnalizowali latarką Breloczka i koniec.

Fale rozbijały się o boki łodzi i szeleściły złośliwie, a olbrzymia przestrzeń dokoła wyglądała jak rozgotowany, gęsty i ciężki ołów.

Mietek odezwał się znowu:



— Wiecie, co? Obliczyłem, że jesteśmy na linii okrętowej Gdańsk — Hamburg. Te statki chodzą bardzo blisko brzegu i napewno zobaczą nas przez lornetkę... Ale, prawda! Breloczek przecież ty masz lornetkę w swoim „magazynie”?

— Mam.

— Będziemy patrzeć pokolei dookoła, czy nie zobaczymy okrętu, albo brzegu.

Wszyscy pokolei obejrzelali morze, ale nic nie zobaczyli, dopiero Mietek... Ten ledwo lornetkę przyłożył do oczu, zaczął wołać:

— Jest, jest!

— Co?

— Statek!

Ale reszta znowu nic nie widziała, choć pokolei wypatrywali oczy. Naraz Breloczek odwrócił się w inną stronę i wydał jakiś dziwny krzyk:

— O! Oj!

— Co? co?

Breloczek tylko ręką wskazał. Golem okiem można było dojrzeć wielki statek, szarzejący w zapadającym zmroku.

— Dalej! latarkę! — krzyknął

Mietek i kiedy Breloczek wyciągnął błyskawicznie latarkę z plecaka, rozkazywał dalej:

— Sygnał ratunkowy!

Ale nikt nie wiedział, jak to się robi.

— Sześć razy na minutę, co dziesięć sekund! — objaśniał Mietek. — Potem minutę przeczekać i znowu.

Julek zaczął dawać sygnał ratunkowy, a reszta patrzyła w stronę okrętu. Minęło tak pięć długich minut.

— Nie widzą nas! — szepnął Wacek.

Ale w tej chwili od strony okrętu popłynęła długa smuga z reflektora, potem druga i trzecia.

— Szukają nas! — krzyknął Julek.

— Nie! Odpowiedzieli, że idą z pomocą.

— Jakto? Przecież mówiłeś Mruzcusiu, że sygnał ratunkowy daje się sześć razy na minutę...

— Tak, ale odpowiedź daje się trzy razy na minutę. Co dwadzieścia sekund...

— Idzie! idzie! — wołał Wa-

cek. — O, patrzcie, już jest większy! Zbliża się!..

Okręt rósł w oczach i słychać było nawet szum rozbijanych fal. Łódka zachwiała się silniej, ale ktośby na to zwracał uwagę!

Wreszcie okręt stanął blisko i jakiś okropny głos zahuczał nad nimi kilka słów.

— Ki lichu? — stropił się Wacek. — Jakiś olbrzym gada, czy co?

— Przez tubę mówią — powiedział Mietek. — Ale gorzej, że nic nie rozumiemy.

— Po niemiecku zdaje się? — powiedział Julek.

— Nie, po angielsku. Trzebaby coś im odpowiedzieć...

Julek wyskoczył na dziób łodzi:

— Ja im odpowiem. Przecież tak czy owak zabiorę nas, a jeżeli są ciekawi, to niech się głowią tak, jak my.

Tu Julek nabrał powietrza w płuca i zaczął krzyczeć:

— Gud baj! Gud baj! Tu jest Poland, kape wu? Bązur mesje szczur! Poland auf ajne łódke. Die rozbitken fon boj-skaut. Bum, bum na basie, dobry chlebuś na kwasie!

Wygwizdów odzyskawszy odrazu humor na widok okrętu, tarzał się ze śmiechu w swojej łodzi, aż lży ciękły im z oczu.

— Die rozbitken..! — krztusił się Wacek, trzymając się za brzuch.

— Dobry chlebuś..! — powtarzali Mietek i Breloczek.

Po chwili podjechała do nich spora szalupa i zahaczywszy ich łódź, pociągnęła w stronę okrętu. W szalupie siedziało czterech marynarzy i sternik, człowiek z dziwnie skrzywioną twarzą i przymkniętym okiem.

Kiedy podjechali do okrętu, sternik pokazał im drabinkę sznurową i dał znak, żeby po niej się wspinać. Pokazał też na migi, żeby zostawili plecaki, bo wywinduje się je razem z łodzią.

Ledwie chłopcy stanęli na pomoście, znaleźli się tuż przed chudym, długim kapitanem, który patrzył na nich zgóry. Wygwizdów stanął w szeregu i salutował sprężystie kapitanowi.

Długi kapitan spojrział nieco zdziwiony, potem wyprostował się po



wojskowemu i salutował także. Wtedy Mietek wypalił krótko:

— Boj-skaud. Poland.

A po cichu dodał:

— Trzeba mu podziękować jakoś, ale jak? Może powiedzieć „dank”?

— Zdaje się, że to się mówi „tenk ju” — powiedział Julek. I Mietek dodał jeszcze do swego przemówienia:

— Tenk ju!

Kapitan kiwnął małą główką, osadzoną na długiej, chudej szyi i zabełkotał coś prędko, czego chłopcy nie zrozumieli zupełnie. Nie przeszkadzało to Julkowi uśmiechać się przyjemnie i mówić co chwila:

— Jes! jes!

Kapitan zawołał skrzywionego sternika i dawał mu rozkazy. Podróżnicy zrozumieli z tego wszystkiego tylko jedno słowo: „Dżems”. Tak się zapewne nazywał sternik.

Kapitan odszedł, a sternik kiwnął żeby szli za nim. Teraz dopiero poczuli, jak strasznie są zmęczeni: całe ciało było jak obite, w oczach się wszystko mięszało, a w głowie szumiało nieznośnie.

Z trudem udźwignęli swoje plecaki, a plecak-magazyn Breloczka musiał wziąć Mietek, bo Breloczek ledwo trzymał się na nogach.

Zeszli wdół po schodkach i idąc ciągle za sternikiem znaleźli się w małym pokoiczku, w którym było cztery łóżka „w dwa piętra”, to jest po dwa przy każdej ścianie, jedno nad drugim.

Chłopcy rozebrali się prędko, zmienili bieliznę i rzucili się na posłania. Natychmiast oczy zaczęły im się kleić do snu. Jeszcze tylko Julek spytał sennym głosem:

— Mruczysław, czyś ty naprawdę widział brzeg i okręt?

Mietek mruknął zgóry:

— Nic nie widziałem, ale musiałem przecież dodać wam odwagi.

— A czy..? — zaczął jeszcze Julek, ale już nie dokończył.

Wkrótce rozległo się w kajucie poczwórne chrapanie.

ROZDZIAŁ III

w którym okazuje się, że to jest prawdziwa przygoda.

Kiedy Wygwizdów obudził się następnego dnia, w kajucie było już zupełnie widno. Rozległy się zaraz głosy:

— Wacek, śpisz?

— Nie, a ty?

— Ja śpię, tylko tak przez sen się pytam.

— Nie pleć. Która godzina?

— Dwunasta.

— Nie może być. Chyba stanął ci zegarek.

— Nie. Idzie.

— Tośmy ładnie się zdrzemnęli! Od ósmej do dwunastej.

Julek i Mietek, którzy spali na górnych łózkach, zeskoczyli nadół i wszyscy przywitani się, jakby po długim niewidzeniu.

— No, co? Wygwizdów w kompie? — zagadnął Julek wesoło, ale Mietek powiedział:

— Słuchajcie, chłopaki, to cud prawdziwy, że jeszcze żyjemy. Było dziewięćdziesiąt dziewięć szans na sto, że raki będą nas miały na widelcu.

— A cóżeś mówił cały czas? — zdziwił się Wacek.

— Tak! Miałem może przekonywać was, że się potopimy? Mądryś!

Zresztą nie o to chodzi. Musimy teraz złożyć wojenną naradę: co robić?

— Hm, co robić? To właśnie sęk — mrucał Wacek.

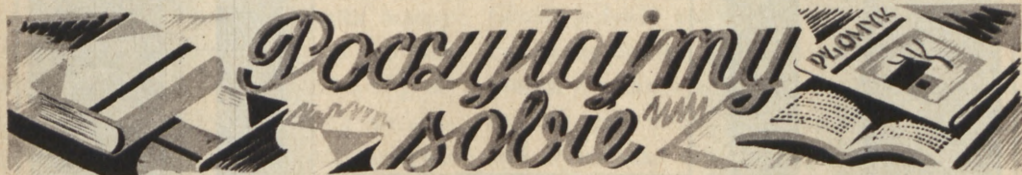
— Nie taki znów sęk, jak go malują! — powiedział Julek. — We-

dług mnie: trzeba się naprzód dowiedzieć gdzie jedziemy, jeśli do Gdańska...

— Jeśli do Gdańska, to już stali-
byśmy w porcie — rzucił Mietek.

— A no, prawda.

(C. d. n.) *Jerzy Ostrowski*



Tym razem poczytajmy sobie o teatrze. Przecie nieraz są kłopoty z tem, coby tu zagrać. Bo przecie nie wszystko, co wydrukowane, to już zaraz dobre.

Ale są dobre obrazki sceniczne. Trzeba tylko poszukać. Jest ich wiele w dawnych rocznikach „Płomyczka” i „Płomyka”. A i w zeszłym roku mieliście trzy dodatki teatralne do „Płomyka”. Przymnijcie sobie:

- 1) na święto oszczędności R. Warszawskiej „Pojedziemy”,
- 2) B. Hertza „Zasadzka”,
- 3) K. Czaki „Zwyciężyłem”.

Pozatem Wasza Pani, czy Wasz Pan znajdzie dla Was obrazki sceniczne, inscenizacje, monologi, dialogi i wiersze w takim piśmie, co się nazywa „Teatr w Szkole”.

Jeszcze dobrze jest wiedzieć o obrazkach scenicznych, które napisała Ewa Szelburg. Np. „Za siedmioma górami”. Śliczna, wzruszająca baśń. Ale i wesoła. To dla starszych dzieci. Tak samo, jak

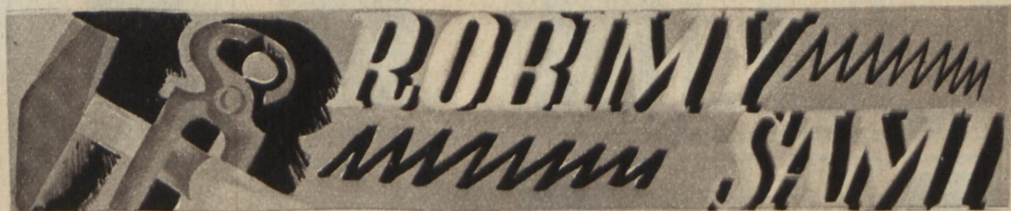
„Złoty sen” (to dla harcerek). A dla młodszych są dwa zbiorki Ewy Szelburg: „Czarodziejska lekcja” i „Zabawa jakich mało”. W tych dwóch zbiorkach jest 6 obrazków scenicznych, czyli też — jak wy to nazywacie — komedylek.

Jest także piękna baśń sceniczna Janiny Porazińskiej. Tytuł: „Baba Jaga”.

Starsi z was, jeśli zechcą urządzić w szkole teatrzyk kukielek — niech przeczytają książkę „Teatrzyk kukielek” w opracowaniu J. Cierniaka, M. Kownackiej, J. Landy, A. Palińskiego i W. Ulanowskich. Wszystkiego się tam o kukielkach dowiedzą. I wtedy już będą mogli zagrać bardzo ładną baśń M. Kownackiej „O straszliwym smoku i dzielnym szewczyku, prześlizniętej królownie i królu Gwoździuku”, bo ta baśń też już wyszła w książeczce, z muzyką J. Wesołowskiego. W dzisiejszym „Płomyku” dajemy z niej jedną odśłonę.

Wybierzcie więc coś i — do roboty.

H. Ł.

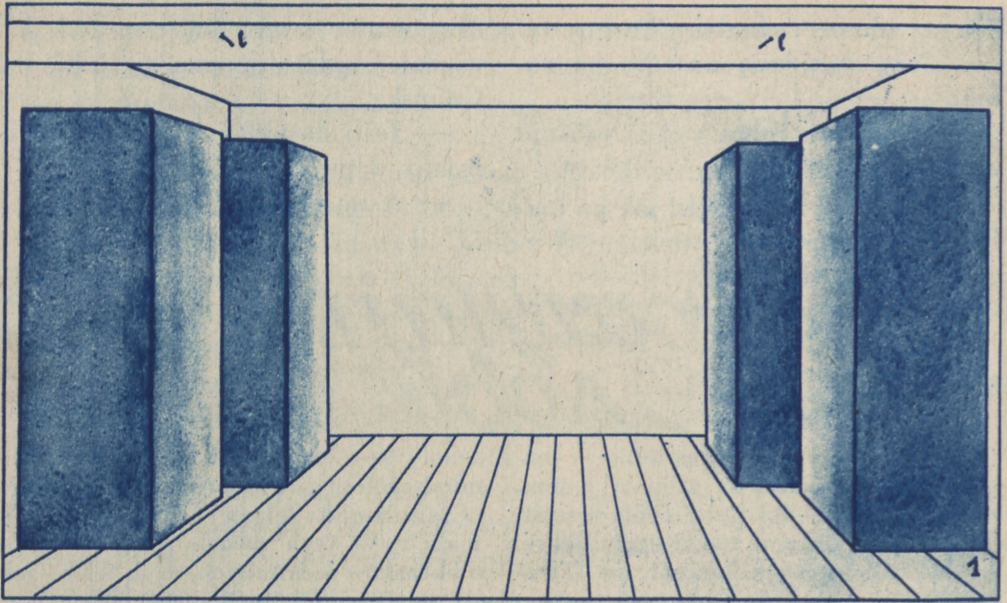


S C E N A

Jednym z najważniejszych warunków przygotowania przedstawienia jest urządzenie sceny. Ponieważ większość szkół, specjalnych urządzeń do przedstawień nie posiada, więc podam Wam jeden ze

sposobów zrobienia taniej i łatwej do wykonania sceny.

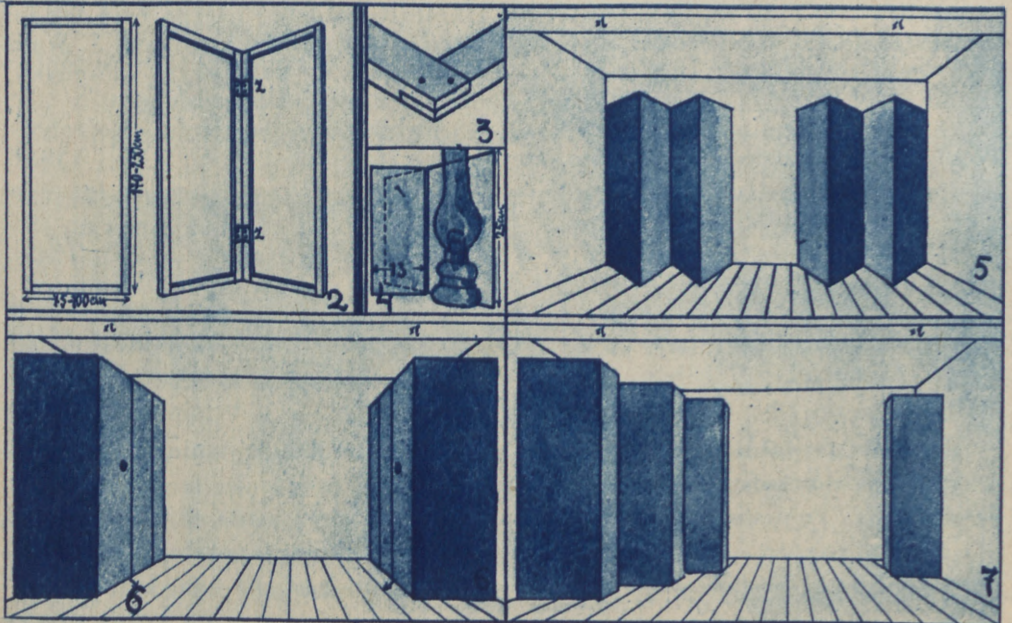
Zasada urządzenia tej sceny opiera się na 4-ch parawanach dwuskrzydłowych, które zastąpią nam kulisy i będą



tworzyć zasadniczą dekorację. Wymiary parawanów trzeba dostosować do wielkości sali, w której przedstawienie ma się odbyć. Nie mogą one być jednak niższe od człowieka, gdyż na widowni widać byłoby głowy przebierających się aktorów. Parawany najlepiej jest zrobić z płótna (choćby nawet workowego), dykty lub ostatecznie papieru, rozpiętego na ramach (rys. 2). Ramy robimy

z listewek, połączonych ze sobą pod kątem prostym na t. zw. nakładkę (rys. 3). Zrobioną ramę obciągamy płótnem lub innym materiałem, następnie dwie ramy łączymy ze sobą przy pomocy zawiasów (z, z), poczem parawany malujemy.

Parawany możemy różnie grupować, zależnie od wymagań granej sztuki. Rys. 1, 5, 6 i 7 pokazują cztery takie sposoby ich rozstawienia. Poszczególne skrzydła



parawanów możemy wykorzystywać jako drzwi (rys. 6).

Ogromnie ważną rolę w przedstawieniach odgrywa światło. Scenę możemy oświetlać światłem elektrycznym lub naftowym. Będą ją oświetlać lampy, wiszące na przymocowanej do sufitu desce (1, 1). W czasie przedstawienia lampy zawiesimy od strony sceny, zaś podczas przerw, po drugiej stronie deski, t. j. od strony widowni. Ażeby od lamp nie „zakopcił” lub nie zapalił się sufit, przybijamy nad nimi kawałki blachy. To oświetlenie nie jest jednak wystarczające i musimy je wzmocnić lampami ze ścian bocznych. Aby skierować światło „boczne” na scenę lub na widownię, umieszczamy na ścianach reflektory,

które zrobimy z błyszczącej blachy. Możemy stosować jeszcze oświetlenie zza parawanów, umieściwszy tam stałe reflektory, lub posługując się lampą, albo kieszonkową latarką elektryczną. Zależnie od akcji, oświetlamy scenę większą lub mniejszą ilością światła. Przy oświetleniu jedynie zza parawanu, powstaną na scenie smugi światła i cienie, które możemy wykorzystać w momentach ponurych lub niesamowitych (np. aktor stoi w smudze cienia i rękę lub twarz wystawia w smugę światła). Od charakteru poszczególnych momentów akcji będzie zależeć także kolor światła, który uzyskać możemy przez zasłonięcie lampy kolorowym szkłem lub bibułą.

Jan Załęski



Listy od redakcji

Uczniom klasy VI szkoły powszechnej w Nowym Dworze dziękuję za dokładny opis ogródka szkolnego. Pytacie, czy chce otrzymać taki zeszyt, w którym notowaliście Wasze obserwacje nad wschodzącymi i rozwijającymi się roślinami... Naturalnie, bardzo proszę, przyslijcie mi razem z obiecanem sprawozdaniem. I radbym dostać jeszcze dokładny Wasz adres, abym mógł podać go tym czytelnikom, którzy mają ziemię przy szkole i chcą zakładać ogródki na wiosnę. Prawda, że nie poskąpicie im swoich wskazówek, a nawet postaracie się zachęcić ich do wytrwałej pracy, bo przecież Wasz ogródek „jest tak ładny, jak chyba niema na całym świecie”.

Serdeczne pozdrowienia posyłam całej klasie.

Pozdrawiam także wszystkie dzieci ze szkoły bolechowickiej, które niesłusznie żal mają do „Płomyka”.

Gdybyście czytały „Listy od redakcji”, nie miałbym od Was zarzutu, że „Skrzyneczka” w piśmie jest przeznaczona tylko dla dzieci z Warszawy.

A te odpowiedzi do czytelników z różnych stron Polski, o czym to świadczą, kochani moi?

Miłych zuchów z Jadowa zapewniam, że i w tym roku będę przynosił ciekawe opowiadania, a wraz z nimi i radość do szkoły. Całej klasie VII-a Płomyk życzy powodzenia w pracy.

Za długi list i ciekawy opis Oksy pięknie dziękuję Krysi Meylertównie. Z listu wiem, że Krysia ma spory zbiór zagranicznych znaczków pocztowych. Może nawiądziesz korespondencję ze zbieraczem Bohdanem, który chętnie zamieni swoje znaczki na inne. Adres jego taki: Bohdan Nieczaj, Krzemieniec, ul. Słowackiego Nr. 36.

I. W.

Przy wiesza?

Każdy gatunek zwierzęcia zamieszkuje na ziemi pewną krainę. Krainy te u rozmaitych gatunków są różnej wielkości. Jedne zwierzęta zajmują obszary bardzo małe, inne stosunkowo duże, jeszcze inne można napotkać niemal wszędzie. Takimi wszędochyłskimi są np. rybołów i jaskółka brzegówka. Natomiast jeden gatunek maleńkich kolibrów żyje tylko w jednej górskiej dolinie w Kordyljerach, a jeden z pięknych ptaków rajskich zamieszkuje tylko jedną jedyną maleńką wysepkę u wybrzeży Nowej Gwinei.

W lasach podzwrotnikowych, gdzie powietrze jest bardzo silnie nasycone parą wodną, niektóre zwierzęta wodne mogą się stać lądowymi. Sławne są pod tym względem pijawki cejlońskie. Przytwierdzone do liści czyhają one na przechodzące gąszczem zwierzęta. W pewnych okolicach są one dla podróżników prawdziwym postrachem.

Na bagnistych wybrzeżach wyspy Jawy żyje bardzo ciekawa rybka, która łązi po wystających ponad błoto korzeniach i łodygach, szukając na nich pożywienia. Spłoszona, nie ucieka do wody, lecz przeciwnie, stara się ukryć na brzegu. Trzymana pod wodą przez czas kilkunastu minut — ginie wskutek utopienia.

Różne gatunki mrówek mają często bardzo ciekawe obyczaje.

Są mrówki wędrowne, maszerujące wielkimi kolumnami z miejsca na miejsce, w poszukiwaniu pożywienia. Ten gatunek mrówek możnaby porównać z koczownikami.

Żyją gatunki osiadłe „rolników”, uprawiające sobie na pokarm specjalne grzybki.

Inne znów, jak żyjąca u nas wścieklicę, można porównać do średniowiecznych rycerzy rabusiów. Mają one swoje grody-mrowiska, z których robią napady na osady innych gatunków, porywają im

poczwaraki, a wylęte z nich mrówki pracują jak niewolnicy na swych panów.

Sześcioboczny kształt komórki plastra pszczoelnego daje największą pojemność przy najmniejszym zużyciu wosku potrzebnego do budowy. Jednak niezawsze i nie wszystkie pszczoły są takie mądre. Są takie gatunki, w których każda osobna wygrzebuje norkę w ziemi i klei tam kilka dzbanuszków dla wylęgu czerwi i na pokarm dla nich. Inne, już dowcipniejsze, kopią wspólny korytarz, z którego prowadzą wejścia do poszczególnych celek. Jeszcze inne pszczoły wprawdzie mieszkają gromadnie, ale wspólnie plastry budują poziomo, wspierając je na filarach z wosku. Ponieważ komórki miodowe mogą zajmować tylko jedną, górną powierzchnię, a cała ta konstrukcja zużywa bardzo dużo materiału, można także i ten system uważać za bardzo zacofany w stosunku do dwustronnych, wiszących plastrów.

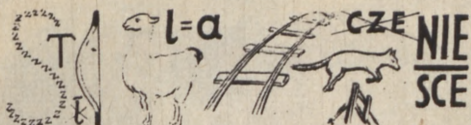
Południowo amerykański leniwiec jest bardzo niezgrabny i trudno mu jest podrapać się w plecy. Wykorzystuje to jedna pleśń, żyjąc w tych miejscach na jego sierści. „Komorne” płaci wydzielnym przez siebie tlenem, który odświeża skórę zwierzęcia.

Dla uzyskania futerek zabija człowiek olbrzymie ilości zwierząt. Obliczają, że corocznie ginie z ręki człowieka: około 100 tysięcy wydr, 500 tysięcy kun, 500 tysięcy tehórzów, 150 tysięcy soboli, 1 milion kretów, 500 tysięcy kangurów, 500 tysięcy praczy, półtora miliona skunksów i wiele, wiele jeszcze innych zwierząt o ładnych futerkach.

Nietoperz przy 10 — 12 godzin trwającym w ciągu nocy polowie spożywa około 520 sztuk różnych owadów, a przede wszystkim komarów.

NIE KAŻDY SNADNIE TO ODGADNIE

REBUS



ZAGADKA 1

Ze mnie w teatrze jest wdzięk i gracia
na każde przedstawienie.
Ja zawsze znacę więcej, niż racja
przed sceną i na scenie.

ZAGADKA 2

Bez czego nie można sobie wyobrazić teatru?

ZAGADKA 3

Jak odjąć od 15-tu 22, żeby było 83?

ZAGADKA 4

Kto potrafi mówić wszystkimi językami całego świata?

SZARADA 1

Pierwsza w trzech literach
koguta zawiera.

Druga w dwóch literach
zaimek zawiera.

Trzecia w dwóch literach
przyimek zawiera.

Całość przed przedstawieniem
zasłania scenę.

SZARADA 2

Pierwszą dam trudną tobie:
zaimek w trzeciej osobie;
a żeby nie zgadnąć gładko,
postaw go w trzecim przypadku.
Drugą wtedy zyskasz, jeśli
trzy litery z „zysku” skreślisz.
Trzecią z „kawy” sobie dobiierz
(dwie litery kresząc sobie).
Całość o dźwięcznej treści
najmilej uszy pieści.

ROZWIĄZANIA Z N-RU 5:

Rebus: podróżnicy zdobywają szeroki świat.

Zadanie:

MAGELLAN
VESPUCCI
ANDERSEN
HUDSON
POST
TASMAN

Szarady: 1 — biegun, 2 — równik.

Zagadki: 1 — wiatr, 2 — na trąbie morskiej, 3 — konik na biegunach, 4 — ma dwie litery więcej, 5 — na ziemi, 6 — murzyn.

Gdzie mieszkają? — Australja, Grenlandja, Ameryka Północna, Nowa Gwinea.

WARUNKI PRENUMERATY:

W prenumeracie pojedynczej:
miesięcznie zł. 1.10
półrocznie „ 5.—
rocznie „ 10.—

W prenumeracie zbiorowej (od 10 egz. wwyż):
miesięcznie zł. —.84
półrocznie „ 4.—
rocznie „ 8.—

POJEDYŃCZY NUMER „PŁOMYKA” KOSZTUJE 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1.
(wejście od ul. Dobrej Nr. 6), Nr. telefonu administracji 2.69-49, redakcji — 6.30-28.

Konto czekowe P. K. O.: „Związek Nauczycielstwa Polskiego — Zarząd Główny —
Warszawa” — Numer konta 435.

PRENUMERATORÓW WARSZAWSKICH OBSŁUGUJE BIURO ADMINISTRACJI PRZY
ULICY ŚWIĘTOKRZYSKIEJ 18, TEL. 5.22-18. BIURO CZYNNE OD G. 9-ej DO 7-ej W.

Redaktorzy: M. KOTARBIŃSKI i ST. MACHOWSKI. Kierownik artystyczny — K. PIENIAŻEK
Wydawca w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego: — STANISŁAW MACHOWSKI.

Druk. Rotograw. „Nowoczesnej Spółki Wydawniczej, S. A.”, Warszawa

TOMCIO PALUCH I SMOK

